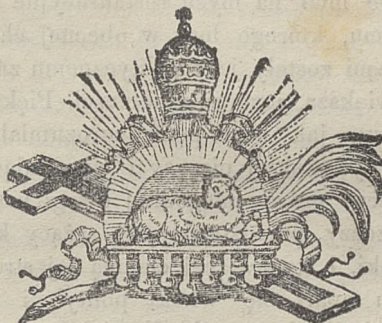


Przedpłata do końca
Czerwca b. r. w Kra-
kowie Zbr. 2 cent. 50.
wraz z przesetką po-
cztową wynosi Zbr. 3.
zaś za granicą Tal. 2.



Wychodzi regularnie
z końcem każdego ty-
godnia. Prenumeratę
uprasza się nadsłać
wprost do Księgarni
Katołickiej
w Krakowie.

TYGODNIK SOBOROWY.

Treść. Słowo o konstytucyi dogmatycznej. — Anty-Papizm. — Przegląd lite-
ratury Soborowej. — Constitutio Dogmatica de Fide Catholica. —

S Ł O W O

O KONSTYTUCYI DOGMATYCZNEJ

ogłoszonej

na trzeciej sessyi Soboru powszechnego Watykańskiego.

Sobór powszechny Watykański podał już światu pierwsze owoce prac swoich. *Konstytucya dogmatyczna* ogłoszona 24 Kwietnia b. r. nieskończenie więcej i prawdziwiej podniosła i zbogaciła wiek XIX niż wszystkie razem wzięte konstytucye polityczne i społeczne, będące owocem prac parlamentarnych, usiłowań zbiorowych i wysiłen pojedynczych geniuszów, jeśli ich wiek nasz rzeczywiście posiadał. P. Ollivier mieniać Sobór Wykański „najpotężniejszym dziełem z wszystkiego, co od trzech wieków dokonaniem zostało” *l'acte le plus énergique accompli depuis trois siècles*, miał zapewne na myśli i tytaniczne wysilenia rewolucyi od stu lat blisko na rachunek obiecywanych korzyści, świat w konwul-

syach utrzymującej, tej rewolucyi, której i on sam jest wychowaniem; jak równie miał na myśli restauracyjne usiłowania nowoczesnego cezaryzmu, którego losy w obecnej chwili, w znacznej części powierzonymi zostały jego politycznemu zmysłowi, jego wymowie, i co największa, jego szlachetności. Piękny ten umysł inaczej widzi rzeczy, jak nasi pełni zarozumiałości wychowawcy szkoły liberalno-żydowskiej piszący i wyrokujący o pracach Soboru, jakby o rzeczy prawie niegodnej uwagi naszego wieku, albo raczej, jako o rzeczy przedstawiającej rażący kontrast z wielkością obecnej epoki, i stanowiącej ciemną jej stronę. Człowiek, na którego ramieniu oparł się wielki polityk i wielki wojownik, w chwili gdy gwiazda jego pobiadła, i gdy mu największe grożą niebezpieczeństwa, ten człowiek, jeżeli w czem przedstawia rękojmnię powodzenia swych usiłowań, to właśnie w swem postawieniu się w obec Soboru i w swym sądzie o działaniu tego Soboru. Człowiek, który tak rozumie wielkie dzieło Opatrzności czuwającej nad Kościołem, zdaje się, że będzie człowiekiem tejże Opatrzności kierującej losami społeczności świeckiej. Duch święty, ten boski przewodnik w działaniach Soboru niepozostawi bez politycznego natchnienia ministra państwa, bądź co bądź zawsze pierwszorzędne zajmującego stanowisko względem Kościoła. Kiedy minister ten dziwnie skromny w chwilach najświeetniejszego powodzenia, grzmiotem oklasków zagłuszyć sobie nie dał swej uwagi i przytomności, ale skierowawszy ją ku Rzymowi, zrozumiał, że tam rzeczywiście rozstrzygają się losy świata, to zaprawdę słodko jest nam katolikom spodziewać się, że ujrzymy w działaniu jego ten sam *palec Boży*, który on odgadł w działaniu Kościoła, i który przez swe wymowne usta tak pięknem uczcił świadectwem.

Niepowiedzą, że się omylił, ci którzy uważnie przeczytają konstytucję dogmatyczną z 24 kwietnia. Boska prawdziwie wysokość jej treści z taką ścisłością prawie matematyczną oraz z takim wdziękiem ewangelicznej prostoty wypowiedziana w każdym prawie zdaniu usprawiedliwia ów tytuł: *ad perpetuam rei memoriam*, zanim go usprawiedliwią, błogosławione jej orzeczeń skutki. Niepotrzebujemy się bać o trwałość i dzielność aktu, który tak cudnie majestatem wieczności jaśnieje, i potęgą wieczności w samém swem ukazaniu się podejmuje ducha ludzkiego zdeptanego stopą negacyi, bezbożności i materyalizmu. Ah bo też rzeczywiście tylko z krainy wieczności energia zdoła zaradzić, aby się nie-

powtórzyła za dni naszych historia, która była zaszła na ziemi przed lat jeszcze tysiącami; aby do reszty wszelkie ciało niepopsuło drogi swej i aby Duch Pański nie odbiegł do reszty od człowieka, który tyle ma pokus stać się tylko ciałem. Właśnie dla tego, aby nas nie odbiegł wypuściły go niebiosa ku odtworzeniu nas duchem i ku odnowieniu oblicza ziemi. Duch święty przemówił z watykańskiego pagórka i zadrgały błogą nadzieją serce miliony, że tyrania ducha ciemności doszedłszy do szczytu złamaną zostanie a duch ludzki odetchnie pod błogiem panowaniem prawdy.

Konstytucya dogmatyczna *de fide catholica* traktuje kwestye religijne należące do najwyższych sfer spekulatywnych czyli teoretycznych, ale obchodzące razem najpraktyczniejszą stronę życia religijnego, to jest jego fundamenta. Jest to właśnie znamieniem boskiego nauczycielstwa Kościoła Chrystusowego, że obejmując *całą prawdę*, podaje ją razem *całemu człowiekowi*, uwzględniając jednocześnie jego umysł, serce i wolę. Jakże się właśnie na wielką chwałę swoją różni tem od systematów umiejętności świeckiej, które zwykle, albo unoszą człowieka w fałszywy idealizm z wielką szkodą praktycznego życia i z zaniedbaniem a często nawet negacją praktycznych sił ducha; albo potracają w fałszywy realizm czyli po prostu w mniej więcej gruby materyalizm z pominięciem, lekceważeniem, a nawet negacją wyższej strony ducha; albo nareszcie chcąc jedno z drugim pogodzić, w miejsce żywotnej syntezy przedstawia zgubną mieszankę materji z duchem czyli raczej negacyę różnicy obydwójga, skutkiem której, gdy się już nic nie rozróżnia, nic się też jasno nie widzi, i nic się sumiennie nieczyni. Zwyczaj to historia panujących w każdej epoce systematów umiejętności świeckiej, chcącej iść naprzód lub działać bez żadnego rachowania się z nauką boskiej religii. Albo rozdziera człowieka i w samym zarodzie działanie jego równie jak działanie społeczności zabija, albo go stapia w amalgamat gwałt czyniący obojej jego naturze, idealizując ciało, lub ducha ucieleśniając i tym sposobem w samych władzach danych do działania paraliżując wszelkie dążności i usiłowania. Dodajmy do tego, że umiejętność świecka chcąc bezwzględnie i wszechwładnie rządzić człowiekiem jako naturą, wydziera go z zakresu nadnaturalnego dla siebie niedostępnego i uczy go ów zakres lekceważyć, zaprzeczać a nawet walczyć, albo też chcąc go mieć od siebie zależnym nawet w zakresie religii i życia nadnaturalnego, niszczy w nim

pojęcia różnic między zakresem naturalnym, w którym jest stworzony, a zakresem nadnaturalnym, do którego z łaski Boga jest przeznaczony i podaje mu w miejsce zdrowego pokarmu prawdziwym zakresom odpowiadających, zgubny mistycyzm rozwiązujący życie nadnaturalne i zatruwający razem wszelką energię i pożyteczność działania naturalnego.

Miłość kościoła i posłannictwo, które wziął z daru, zasługi i woli Syna Boskiego, ta miłość, jak się wyrażają w swej konstytucji Ojcowie Soboru, nie pozwala mu w obec tych zgubnych zamachów milczeć, przeto jak ów Kościół w każdym dniu i w każdej chwili swego istnienia przez usta swej widomej głowy, to jest Papieża ostrzega, uczy wyrokuje i broni wszelkiej religijnej prawdy, tak i obecnie przez zgromadzony w Watykanie Sobór, stanowczo podług dwóch źródeł niezawodnych wiary, to jest pisma św. i tradycji, dwie rzeczy uczynić zamierza: *najprzód* wyznać i zatwierdzić uroczystie wiarę swoją w obec świata, a tem samem wypowiedzieć całą prawdę: *powtórę* w moc nadanej sobie władzy Bożej, zagrozić duchowi ludzkiemu drogę do błędów przeciwnych tej prawdzie i w tym celu pogrozić klątwą tym, którzyby się owe błędy rozsiewać poważyli.

Dlatego najsamprzód konstytucja dogmatyczna wskazuje na źródło, z którego wypłynęły wody moralnego potopu świata dzisiejszemu zalaniem grożącego. Źródłem tym jest protestancka zasada wolnego, *niezależnego sądzienia o rozumieniu Pisma św.* Ta to bowiem zasada przeprowadzana od trzech wieków konsekwentnie doprowadziła do następstw najzgubniejszych, jakimi są najprzód częściowe potem zupełne odrzucenie Pisma św., potem naturalizm, potem racjonalizm, aż się skończyło na grubym materializmie i ateizmie. Jeżeli prawda, co donosili korespondenci o deklamacjach biskupa Strossmayera, w których się miotał przeciwko niezmiernej większości Soboru, takimi powagami protestanckimi, jak Leibnitz i Guizot, to dzisiaj już rozumiemy o co mu chodziło. Gdyby Kościół tą drogą chciał pozyskiwać protestantów, jak się biskupowi Strossmayerowi widzi i podoba, to jest drogą koncessyi na rzecz błędu a ze szkodą prawdy, to prędzejby on sam zeszedł na drogę protestacyi tak pachnącą liberalnym katolicyzmem, niżby protestanci na łono katolickiej prawdy powrócili. Jakże się dzisiaj nędznemi wydają zarzuty czynione Soborowi, jako by paraliżował dobre chęci protestantów à la Guizot (to jest pro-

testantów nielogicznych, oświadczających się za supernaturalizmem w religii, a jednocześnie protestujących przeciw najistotniejszym warunkom tego supernaturalizmu, to jest przeciw hierarchii, boskiemu nauczycielstwu Kościoła i ścisłego posłuszeństwa temuż Kościołowi) — lub jakoby przez działanie Soboru miały się odwieleć miłościwe zamiary Opatrzności względem anglikanów.

Jakkolwiek Kościół katolicki pragnąłby drogą najwyższych nawet poświęceń pozyskać odpadłych od niej protestantów, drogą męczeństwa swych najmilszych synów, jak tego dowiódł zwłaszcza anglikanom, nigdy jednakże nie mógłby zrobić poświęcenia z prawdy, i to ani przez jej zaparcie się, ani nawet przez jej obejście lub zamilczenie, gdy pełnemi usty wypowiedzianą i dokładnie wyznaniem uczczoną być winna. Gdyby było inaczej, ani X. Newman, który się o rytualistów angielskich boi, aby ich Sobór swemi wyrokami od Kościoła nie odepchnął, ani żaden z jego towarzyszy nie byłby się ku temu Kościołowi zwrócił, aniby się dla niego wyparł błędów przez niezmierną większość swego narodu wyznawanych. Wierność i stanowczość w miłości prawdy, oto co serca umiejące czuć szlachetnie ku rzymskiemu Kościołowi zwraca, aby w nim znaleźli jasność, dokładność i pewność, której za jego granicami na próżno szukają. Przypuścić, że Kościół działaniem swoim mógłby paraliżować działanie Opatrzności i Łaski, to dosyć, aby dać świadectwo, albo bardzo mdłej wiary w boskie posłannictwo Kościoła, albo bardzo słabych tego posłannictwa pojęć.

Zresztą Kościół ma też i względem swych wiernych ścisłe obowiązki, których mu się poświęcać niegodzi na rzecz pragnień i nadziei pozyskania innowierców. Zgubny wpływ protestantyzmu i w samym obozie wiernych daje się czuć, niestety! Kościół nie może w obec tego wpływu milczeć dla niezranienia tych, którychby do siebie powracających chciał widzieć. Zatem przez Sobór wskazuje na nieszczęśliwe skutki tego wpływu i wypowiada jasno zdania, któreby chciał jak najgłębiej wyryc w sercach wszystkich katolików: „*Różnemi, mówi on, obcemi naukami obalamuceni (katolicy) mieszając naturę i łaskę, wiedzę ludzką i wiarę boską, psują prawdziwe rozumienie dogmatów, jakiego się trzyma i jakiego naucza święta matka Kościół, oraz całość i nieskazitelność wiary na niebezpieczeństwo narażają.*

Ażeby wiernych tem lepiej przed podobnem niebezpieczeństwem zasłonić, Sobór stósownie do podwójnego zamiaru, o którym wspomnieliśmy powyżej, to jest 1^o dokładnego określenia całej prawdy, 2^o zagwarantowania jej spokojnego posiadania, dzieli swoje uchwały na *rozdziały* i *kanony*; pierwsze są deklaracją lub wyznaniem wiary Kościoła, drugie orzeczeniem klątwy Bożej przeciw rozsiewającym sprzeczne z ową wiarą błędy.

W 1szym rozdziale Sobór mówi o Bogu, Stwórcy wszech rzeczy; ducha i materyi, człowieka i świata; o stwórcy, którego do aktu stworzenia tych rzeczy nie jakaś konieczność spowodowała, ale chcenie własnej jego wolnej woli. Wyznanie to Kościół przeciwstawia doktrynom grasującym z coraz większym niebezpieczeństwem prawdy, to jest doktrynom panteizmu, materyalizmu i ateizmu. Pięć odpowiednich temu rozdziałowi kanonów strzedz mają wypowiedzianej w nim prawdy, kto zaś wie, jak dalece od tej prawdy zależy stosunek człowieka z Bogiem, i jak dalece od doskonałości tego stosunku zależy moc i doskonałość stosunków ludzkiej społeczności, ten w klątwach owych zamiast widzieć, (jak chcą mieć bezbożne dzienniki), świadectwa pychy i nienawiści dla zacnych usiłowań ducha ludzkiego, pozna w nich na pierwszy rzut oka, akty tem doskonalszej miłości dla ludzi im doskonalszej nienawiści dla fałszów grożących razem zbawieniu pojedynczych dusz i dobru całych społeczeństw. Cały ten rozdział i należące do niego kanony wyczerpują pierwszy dział z pierwszego paragrafu Syllabusa.

Postawiwszy rzecz o Bogu, Sobór przechodzi w 2gim rozdziale do *sposobu* poznawania Boga. Tu się spotyka z dwoma niebezpiecznemi a równie błędnemi ostatecznościami — tych, którzy zaprzeczają rozumowi wszelkiej możebności poznawania Boga i chcą to poznanie mieć zależnem tylko od objawienia, i tych, którzy dla utrzymania godności rozumu, wszystko mu przyznają w kwestyi poznania Boga, odrzucając objawienie. Przeciwno nim Kościół uczy, że *oprócz rozumowego*, naturalnego, jest jeszcze wyższe, z daru Bożego, to jest *z objawienia* zawartego w Piśmie św. i tradycyi. Tem wyznaniem odrzuca racjonalizm i naturalizm, jako negacye porządku nadnaturalnego i objawienia. Z 1go paragrafu Syllabusa weszło tu 3, 4 i 6te zdanie, zaś z 2go paragrafu, zdanie 1sze i 2gie.

Jeżeli jest objawienie pochodzące bezpośrednio od Boga, źródła nieomyślnej prawdy, i jeśli to objawienie wyższem jest nad sferę rozumu, tedy koniecznie potrzebną jest wiara. Kościół więc mówi w 3cim rozdziale „o wierze,” twierdzi, że jest koniecznie potrzebna, że jest rozumna. Wiara ta ma swoje powody, ma kryteria nawet zewnętrzne, jakimi są: proroctwa, cuda i samo istnienie Kościoła niespożytego wiekami, walkami i cierpieniami. Tu potępiony deizm i owe wszystkie szkoły filozoficzne, które negują potrzebę wiary religijnej a z objawieniem odrzucają jego kryteria, to jest cuda, proroctwa i powagę Kościoła. W rozdział ten weszło 7me zdanie z 1go §fu Syllabusa i trzecie z drugiego.

Wszystkie błędy powyżej wspomniane a kanonami Soboru potępione, wyrodziły się więcej może ze zmieszki dwóch odrębnych sfer, to jest rozumu i objawienia, aniżeli z negacyi tego ostatniego. Wiadomo jak najskrajniejsi nawet racjonalści mówią o potrzebie wiary i jak ją czynią warunkiem działania rozumu w samym nawet zakresie umiejętności czysto ludzkich. Z drugiej strony zmieszka rozumu z wiarą wyrodziła wśród samych nawet katolików, wśród samych obrońców religii i Kościoła pewne systemata i szkoły żadnym sposobem ostać się nie mogące w obec zdrowej i czystej katolickiej nauki. Dowodem Lamennis, Günter, Gioberti, Tradycyonalisci, Ontologisci itp. Otóż Sobór odnośnie do tych błędów i niebezpieczeństw, w czwartym rozdziale już ogłoszonej konstytucyi dogmatycznej, określa ściśle granice rozumu i wiary, i objawwszy zdanie 4, 5, 6 i 7me, z 2go paragrafu Syllabusa, doktryny mieszające dwa te zakresy, jako formalne herezyje potępia.



ANTY-PAPIZM.

Z papieżem Honoryuszem źle się powiodło Gratremu. Nie tylko niezaszkodził nieomyślności papieskiej, ale ją nawet wspomógł kompromitując siebie samego, swoich zwolenników i swoich sprzymierzeńców, niewcześników czy omylników.

Opatrzność Boża wielkim blaskiem zajaśniała nad Kościołem, obracając na jego korzyść pociski wymierzone na jego zagładę. *Diligentibus Deum omnia cooperantur in bonum.*

Atoli jeszcze świetniejszym tej Opatrzności nad Kościołem dowodem, a ze względu na wiernych donioślejszym jeszcze skutkiem Gratrowskich wycieczek, jest wyjawienie głównego wroga Kościoła, wroga w samym łonie Kościoła na jego zgubę czyhającego.

X. Gratry mówi w swoich listach, iż chce „demaskować nieprzyjaciela ukrytego, wewnętrznego, który wstrzymuje nasz postęp naprzód,“ ażeby po obaleniu tego nieprzyjaciela „Kościół wystąpił świetny, rozjaśniony promieniem Bożym na podbicie świata.“

Uczył on to rzeczywiście, ale w sposób wcale odmienny, aniżeli sobie zamierzał.

Zanim powiemy, kto jest tym domowym nieprzyjacielem Kościoła, którego poznanie zawdzięczamy byłemu oratoryaninowi, musimy dla lepszego zrozumienia rzeczy przedstawić, na jakim stanowisku w obec Soboru umieścił się X. Gratry.

Głosi on, iż chce wskazać na największe niebezpieczeństwo Kościoła, a więc, że chce nauczyć Sobór, jak powinien zrozumieć swój cel i zadanie względem Kościoła i ludzkości. Porównuje on dzisiejsze dyskusye w Kościele do faktu ewangelicznego, o którym wspomina św. Łukasz, iż kiedy Pan Jezus zapowiadał ustanowienie Kościoła, jako królestwa i monarchii swojej, Apostołowie poczęli się między sobą sprzeczać, którenby z nich był większy. *Contentio facta est inter eos, quis eorum videretur major.* (Luc. 22, 25). Gratry wyklada to miejsce ewangelii w ten sposób, jakoby Apostołowie chcieli rozstrzygnąć kwestyę, czy może być, aby jeden z nich był wszystkim, a drudzy niczem, i powiada, że dziś podobnie idzie o to, kto ma być większym w Kościele, i czy ma być jeden wszystkim, z krzywdą drugich.

Ależ to nie tak wykład Ewangelii, jak raczej niesumienne nakręcanie jej słów i podsuwanie tym słowom całkiem przeciwnej im myśli. Na powołanem miejscu nie spierali się Apostołowie, czy mają przystać na to, ażeby Piotr był *sam jeden* najwyższym, ale właśnie chodziło o to, *kto ma być Piotrem*, to jest tym, który będzie głową w budować się mającym Kościele Jezusa. Dlatego też Pan Jezus nie załatwia owego sporu przez zawyrokowanie, że wszyscy mają być równi, że nikt nie będzie monarchą wyłącznie, któremuby inni podlegali — ale owszem milczeniem zatwierdzając prawdę takiego wywyższenia jednego nad wszystkich, odpowiada tylko, że królewska godność w Kościele tém się różni od tejsze godności na świecie, iż nie nadaje monarsze Kościoła prawa do wyniosłości i twardego panowania nad innemi, ale raczej skłaniać go winna do głębszej pokory.

„Królowie narodów, odpowiada Pan *panują* nad nimi; (panują, czyli, dają im uczuć wyższość swoją), „lecz wy nie tak, ale który jest pomiędzy wami większy“ (a więc jest taki większy od innych) „niech będzie jako mniejszy; a przełożony“ (a więc jest

przełożony — greckie słowo ἡγουμενος, znaczy naczelnik, wódz) jako służący.“

Podobnie niesumiennie jest zastosowanie tego faktu do obecnej chwili. Prawda, że słyhać głosy wyrzekające: „On, papież, jest wszystkiem, a wszyscy inni niczem!“ Ależ czyj to głos? nie Apostołów, bo w chwili kiedy Gratry pisał swe listy już przeszło 500 biskupów podpisało adres nieomyślności, a dziś wielu z tych, którzy podpisali adres niewczesników lub omylników, już się cofnęli, między którymi nasi biskupi polscy. Sam przywódzca, X. biskup Dupanloup i jego nieliczni przyjaciele ze strony niemieckiej, węgierskiej i bośniackiej, nie odważyli się dotąd na zaprzeczenie samego dogmatu nieomyślności, chociaż tak nieodpowiednio charakterowi swemu biskupiemu, posługują się terroryzmem słowa lub groźbą pomocy od zewnątrz, aby odstraszyć od jej udogmatyzowania. Zatem po stronie Gratego, stoją albo tylko podobni jemu samosłanicy prosić kapłani, jak Döllinger i Pichler przez otwartych nieprzyjaciół Kościoła pod niebiosa wynoszeni, albo tacy, rewolucyjną przesiąknięci duchowni, uzupatorowie imienia: „kapłanów wychodźców polskich,“ albo wreszcie świeccy, nie mający żadnego głosu w Kościele nauczającym wraz z liberalnymi gazetami.

Nadto i spór obecny całkiem jest różny od sporu, który według opowiadania Ewangelisty, toczył się między Apostołami. Nie pytają się Gratryści, kto zasługuje z pomiędzy nich na godność Piotra, ale raczej nie chcą go mieć naprawdę w Kościele.

Prawdziwy przeto stan rzeczy w obecnej chwili, byłby następujący: Ludzie, których zasług niegdyś położonych, tutaj nie tymamy, ale zawsze ludzie niepowołani do brania udziału czynnego w obecnym procesie, mówią przez usta Gratego: „Polityka Papieży jest błędną — rujnują oni sprawę Kościoła, nie pojmując potrzeb naszego wieku. Ślepo trzymając się starych swych idei nie chcą otworzyć oczu na dążności nowoczesnych społeczeństw. Pius VI w swem brewe przeciwko rewolucyjnym parlamentom, Grzegorz XVI w encyklice *Quanta cura* i *Syllabusie* potępili jako nie mogące się pogodzić z wiarą pewne pojęcia i ideje poruszające dzisiejszemi społecznościami. Rzecz oczywista, że Papieże błędzą, narażają siebie, a z sobą i Kościół na nienawiści,“ a tem samem wiodą Kościół do zguby. Potrzeba zatem, nie pozbyć się Papieży (uznają ich bowiem jeszcze, tylko jako rodzaj prezydentów honorowych w Rzeczypospolitej kościelnej), ale ująć w pewne granice ich absolutne rządy, wziąć w karby ich samowładztwo.

Oto własne ich wyznania. Oni się wcale nie zapierają, że wstąpili w szranki, aby walczyć „politykę Kościoła i jego rządu“ (list Gr. str. 81). Oni nawet usprawiedliwiają się z tego kroku przed tymi, którzyby mogli w obec takiego programu uczuć skrupuły, powołując się na panujące niby przekonanie swych czytelników, „iż Papieże nie są nieomylnymi w rządzeniu Kościołem“

(str. 21); dla zupełnego zaś zaspokojenia sumień wynajdują subtelne rozróżnienia, jak to np., że dwie rzeczy są w Kościele; skarb powierzony i naczynie gliniane, w którym się skarb ten przechowuje. Naczynie gliniane, to rząd Kościoła, dzisiaj nie zasługujący jak tylko na to, aby go odtrącić; skarb to Ewangelia, Eucharystya, Sakramenta (str. 80). Weźmy tu jeszcze na uwagę, że pod nazwą polityki Kościoła i Papiestwa nie rozumieją się wedle ich myśli same tylko administracyjne rozporządzania Papieża, ale także wszelkie dydaktyczne uchwały przeciwne opiniom wieku. Boć skoroby Papież posiadał władzę zobowiązywania wiernych do przyjęcia pewnej nauki, runęłyby tem samem wszystkie systemata obrońców ducha czasu. A zatem potrzeba i tę władzę Papieża ograniczyć i ukrócić, a to właśnie zaprzeczając mu nieomyłności. Krótko tedy a węzłowato rzecz się da streścić w tych słowach: Program ich z dwu składa się wniosków: pozbawienie Papieża władzy istotnego rządzenia Kościołem, której nie umieją używać, ani jej do pojęć wieku zastosowywać; a w dojściu do tego celu posłużyć się jako środkiem nieodzowny, walką i zaprzeczeniem papieskiej nieomyłności.

Uchwalić oba te wnioski. Oto cel i missya Soboru względem ludzkości. To znaczy ni mniej, ni więcej, jak tylko, że Sobór ma rozstrzygnąć, czy Piotr ma nadal pozostać sternikiem łódki Kościoła, czy też mają jego miejsce zająć wioślarze znający się lepiej na prądach wieku i falowaniach społeczeństw?

Stanowisko, na którym się umieszcil X. Gratry swem, przeciw ogłoszeniu nieomyłności papieskiej, wystąpieniem, i na którym znajdujemy nieszczęśliwe stronnictwo, którego on jest organem, — samo to stanowisko jest pewnego rodzaju objawieniem wykrywającym, kto rzeczywiście jest owym wewnętrznym nieprzyjacielem Kościoła, którego z świętej owczarni Chrystusowej, jako przyczajonego wilka co prędzej i bez wytchnienia tropić należy.

Stronnictwo, albo nazwawszy raczej rzecz własnem jej imieniem, **sektą antypapistów** — oto prawdziwy nieprzyjaciół Kościoła. X. Gratry odsłonił nam jego przyłbicę, on go zdemaskował — przyznać mu tę zasługę musimy. Oprócz herezyi, oprócz szczyzny stojących poza Kościołem, a więc mniej niebezpiecznych, są w Kościele samym pewnego rodzaju ludzie, którzy zdaje się, że stawiają sobie za zasadę życia szerzyć anty-papizm, a za jedyną pracę, walkę przeciw tej opoce Kościoła. Staryci to nieprzyjacieli, którzy w różnych epokach dziejów wedle rozmaitych okoliczności czasu i położenia, w różne przedzierzgał się postaci, ale tło zawsze było to samo: walka przeciw Papiestwu.

Wystąpienie to Gratrego, niech nas pobudzi do zbawiennej refleksyi w tej mierze i do pilniejszego rozpatrzenia się w antypapizmie, w nowym kształcie występującym w wielkiej obecnej epoce dziejów kościelnych.

II.

Nim przystąpimy do rzeczy pozwolimy sobie zrobić jedną jeszcze uwagę. Nie mówiąc już nic o tej szajce, do której należy korespondent „Kraju“ i podobnych „Krajowi“ antykościelnych organów, jednomyślnie trąbiących przed światem, że podniesienie kwestyi nieomyślności jest intrygą jezuicką i kuryi rzymskiej — są nawet pomiędzy katolikami ludzie dobrej, lecz trwożliwej wiary, którzy się żalą na poruszenie tak drażliwego przedmiotu. Poco było, mówią, wywoływać takie zgorszenia i dawać okazję do nowych napści na Kościół?

Moglibyśmy udowodnić, że do złożenia szematu nieomyślności w biurze sekretaryatu Soboru przyczyniły się głównie i prawie można powiedzieć, jedynie, wrzaski i pisaniny najzaciętszych nieprzyjaciół tejże nieomyślności. Twierdzimy to z tem większą stanowczością, im lepiej jest rzeczą wiadomą, że nieomyślności nie ma pomiędzy wnioskami, które Pius IX przedłożyć zamierzył Soborowi; że Papież wyraźnie oświadczył, iż aczkolwiek jako *Mastai Ferreti* wierzy mocno nieomyślność, to przecież jako Papież żadną miarą nie będzie sam wpływu wywierał na zaniechanie lub podniesienie tej kwestyi. Wreszcie wiadomą równie jest rzeczą, że Kościół św. nigdy się nie spieszy w wyrokowaniach dogmatu i zwykle tylko w obec podnoszącej głowę negacyi powstaje, aby zatwierdzić prawdę Bożą.

Ale przypuśćmy nawet, żeby jakieś nie naturalne wpływy spowodowały dyskusję w sprawie nieomyślności, to przecież jeszcze wzięwszy na uwagę, iż przy tej sposobności Kościół poznał swego nieprzyjaciela, iż odkrył zakłętę źródło, z którego płynęły zatrute wody na zgubę lub przynajmniej osłabienie dusz wielu, zaprawdę, choćby tylko dla tego samego, dziękowaćbyśmy już tylko powinni Boskiej Opatrzności, która znowu namiętnością ludzką posłużyć się raczyła, aby Kościołowi w szczególniejszy sposób cuda swojej opieki przypomniła, i grożące mu niebezpieczeństwo na wielkie dobro obróciła.

Cóż bowiem pomogłyby wszelkie uchwały i obwarowania się przed zgubnemi żywiołami zewnątrz Soboru, gdyby pozostał wewnątrz nieprzyjaciół ten niebezpieczniejszy im lepiej ukryty? Jak moglibyśmy dość swobodnie i silnie odpierać zewnętrzne pociski, jeźliby działanie nasze mogło dalej paraliżować wewnątrz uknute sprzysiężenie?

Lecz przystąpmy już do rzeczy:

Armia antypapistów z taką natarczywością dzisiaj na Kościół uderzająca składa się z kilku hufców pozornie bardzo sobie przeciwnych, w istocie zaś do jednego celu zmierzających. Pomijając tych, którzy do Kościoła nienależąc, spieszą nieproszeni z pomocą Kościołowi niby zagrożonemu przez Papieża i obecny Sobór w najwyższych interesach, albo nawet w samej exystencji;

a biorąc tylko na uwagę tych, którzy się gwałtem wliczają do Kościoła, możemy wpośród nich trzy główne rozróżnić obozy, to jest: antypapistów racjonalizmu, antypapistów liberalizmu i antypapistów cezaryzmu.

Kładziemy na pierwszym miejscu antypapistów racjonalizmu ci bowiem zdają się być głównym korpusem, około którego skupiają się inne zastępy.

Główną ich siedzibą są tak zwane katolickie uniwersytety niemieckie. Powiedzieliśmy, tak zwane katolickie, nie dlatego, żebyśmy chcieli uwłaczać katolicyzmowi ich professorów, ale dla tego tylko, aby nacechować ducha, który owe uniwersytety, pozbawione wpływu i ojcowskiej opieki Kościoła, a zostające pod opieką i kierunkiem rządów, owionął. Rzeczą jest znaną, że uniwersytety wspomniane puściły się na niekatolickie, a przynajmniej, niezupełnie zgodne z duchem katolickim tory. Służąc kolejno takim doktrynom jak hermesianizm, günterianizm, balceryanizm, usiłującym drogą nowych systematów godzić z wymaganiami niemieckiej filozofii, wiarę katolickiego Kościoła wbrew przeciw zasadom Kościoła; chociaż w niebezpieczeństwie oczywistej apostazy wyrzekły się tych doktryn, przecież nie wyleczyły się z następstw, lub pozostałości nieuniknionych w skutek ślepej prawie wiary pokładanej w genialności mistrzów.

Wielkopolscy nasi bracia najpierwsi i najsilniej ulegli wpływowi owych doktryn, ale się też Bogu dzięki najpierwsi z nich i najzupełniej otrząsnęli. Mając tę wielką przed innymi polskimi katolikami korzyść, że się kształcili w szkołach i na fakultetach niezmiernie wyższych od tych, które kształciły katolików polskich pod dwoma innemi rządami, narażeni byli z drugiej strony na niebezpieczeństwa, których niestety obejść nieumieli a może i nie chcieli. Strach wspomnieć na bachanalia wyprawiane tam na cześć racjonalizmu przed niespełną trzydziestu laty. Strach myśleć do czego by rzeczy doszły, gdyby się jeszcze o lat kilka przedłużyła epoka „Tygodnika“, „Orędownika“ i „Roku.“ Na szczęście epoka ta przeszła na długi czas niepowrotnie. „Przegląd Polski“ Koźmiana zadał jej cios śmiertelny — a dzisiejszy „Tygodnik katolicki“ jeżeli się jeszcze musi ucierać z maroderami owej epoki, takimi nawet jak Libelt, to czuć już, że stoi na stanowisku zwycięzcy, i że co najmniej jest organem silnego i naprzód idącego obozu, z którym i sam „Dziennik Poznański“ dość pokornie rachować się musi. „Kapłan z prowincyi w Dzienniku Poznańskim“ chcący uczyć redaktorów *Tygodnika*, jako powinni słodką miłością obchodzić fałsz, potwarze i nieszczeroci, występujące pod różnemi kształtami w *Dzienniku*, jest, sądzimy nietylko w duchowieństwie, ale nawet w ogólnym katolickim obozie Wielkopolanów, szczególnym wyjątkiem, na głos którego tylko smętny zastęp ś. p. Bolesławity zwracać może swą uwagę.

Co się tyczy Galicyi miała ona swoje pokusy i niebezpieczeństwa, które wprawdzie nieprzyprawiły jej o klęskę racjonalizmu scientyficznego, bo *scientia* niestety! dość tam zawsze podrzedną odgrywała rolę, ale ją popchnęły w objęcia racjonalizmu popularnego. Libelta ona niewydała, ale zato omdlewała, a przynajmniej zasapała się straszliwie z umęczenia, racząc go monstrualnemi swemi fakielcugami. Wiedeńskie też Frintanemu nie mogło mieć tak przeważnego wpływu na wychowanie duchowieństwa, jakby mogły mieć inne niemieckie fakultety, już choćby dlatego, że nie miało tego wdzięku, jaki w obec młodych umysłów nadaje fakultetom obecność wodzących na nich rej znakomitości lub oryginalności naukowych, ale z boleścią wyznać trzeba, że ów instytut, (tj. dawne Frintaneum), musiał posiadać jakąś inną potęgę wpływu, gdy mimo całej swojej tradycyjalnej mierności, a nawet ubóstwa scientyficznego, zdołało w swych wychowawcach zaszczerpić ów rodzaj racjonalizmu józefińskiego, który nie turbując się o sfery teoryi lub spekulacyi, niemniej dla tego szkodliwie działa z zakresu tak zwanej „praktyczności.“ Dawne, fałszywemi zasadami i pojęciami przepelnione książki, nie wszędzie wytrcone z rąk młodych teologów, a samo nawet *domowe* i własne niby po seminaryach kształcenie, nie wszędzie tchnie czystem powietrzem kościelnem. Z poóółkłemi skryptami, mającemi w sobie mieścić kwintessencję teologicznej mądrości, przechodzą jeszcze w umysły i serca seminarzystów zdania przypominające epokę Jahnów, Klüpfów et consort. „*Ne quid nimis*“ często stósowane, gdy mowa o doskonałej jedności z rzymskim sposobem widzenia, czyli z rzymską szkołą — a tak między uczącymi jak między nauczonymi nie mało jeszcze takich, którzy z politowaniem o rzymskich wspominając studyach, boją się jak ognia nazwy ultramontanina, romanizyka, i z miłą chęcią przyznają się do zwolenników *wolności nauki*; do zasady, która jest hasłem onych racjonalistycznych antypapieskich działań i usiłowań. Pan Jezus powiedział: „*Prawda was oswobodzi*,“ a ten duch antypapizmu racjonalnego zdaje się, jakoby chciał odwrotnie powiedzieć, że oddalenie się od *zbyt całej* prawdy, jest oswobodzeniem i wolnością nauki.

Wprawdzie u nas rzeczy nie doszły jeszcze tak daleko, iżby aż za niemieckim przykładem wysyłano adresy pochwalne do opata z monachijskiego uniwersytetu, a wzywania „Gazety Narodowej“ abyśmy naśladować Bośniaków gotujących tryumfy dla swego Strossmayera, tym naszym biskupom, którzy się podpisali na Rauszerowskiemu adresie, splatali wieniec, przebrzmiały bez echa, ale przecież apatya dla sprawy Kościoła i Papieża, a nawet głosy albo raczej przebąkiwania pokątne przeciw centralizacyi rzymskiej świadczą, że i u nas antypapizm racjonalny zapuścił korzenie. Nie wiemy, i nie potrzebujemy wiedzieć, co uczono o nieomylności papieskiej na naszych katedrach dogmatycznych, ale to wiemy z pewnością, że nasze duchowieństwo milczy o tej kwestyi,

że mało który kaznodzieja i rzadko bardzo mówi o Papieżu, o Soborze i nieomyślności, że podczas kiedy katolicy francuscy i katolicy ultramontanie innych narodowości przesyłają Ojcu świętemu adresa dziękczynienia za zwołanie Soboru i wyrażają swe przywiązanie do Papieża i wiarę w jego nieomyślność, u nas nie podobnego się nie dzieje, u nas wszystko to łatwo jeszcze napiętnować nazwą exaltacyi lub nawet fanatyzmu. U nas wreszcie nadzwyczajna jeszcze ostrożność, aby nieporuszyć zbyt żywo sprawy składek dla odartego z swej własności Ojca chrześcijaństwa i aby zaledwie nie sprawdzić kłamliwych twierdzeń Bolesławity, że się Polska rujnuje na obcą całkiem dla siebie sprawę, to jest, na sprawę utrzymania Stolicy chrześcijaństwa i na sprawę Soboru!

Wyliczone fenomena nie są wprawdzie wprost świadectwami nieprzychylności dla Stolicy Apostolskiej, ale dowodnie okazują, że nasza miłość i cześć dla Papieża jest zaledwie jeszcze na łasce zakorzenionych uprzedzeń, albo na łasce niechęci wyrobionych przez obcy naszej przeszłości i szkodliwy naszej przyszłości antypapizm racjonalny. (*)

Antypapizm liberalny przedewszystkiem dominuje we Francji, a przodownikiem jego najnowszym jest X. Gratry. Jak liberaliści niemieccy chcieliby wiarę katolicką pogodzić z liberalizmem naukowym, z tak zwaną *wolnością nauki*, czyli naturalizmem, tak ich konfratres francuscy, chcieliby politykę Kościoła pobratać z wolnością nowoczesnego kroju, czyli z naturalizmem socyalnym. Doktryna ta u nas tém niebezpieczniejsza, im dalsza od sfer czysto spekulatywnych, tak mało dla nas ponętnych, im więcej zachaczająca o kwestye wolności socyalnej i politycznej tak bardzo dla nas drażliwych — im mniej z drugiej strony przez uczonych nawet katolików należycie jest zrozumiana.

Autor znakomitego z kąd innąd artykułu o hr. Karolu Montalembecie w "Czasie" Nr. 85, mówi, że „rozdział w katolickiem

(*) Inna rzecz całkiem, czy ta doktryna zapuściła swe korzenie w łonie naszej społeczności. Jesteśmy owszem przekonani, że czepia ona się tylko zewnętrznej nader cienkiej warstwy, zwłaszcza tych, którzy się mienią intelligencyą narodu. Ale część ta więcej ruchliwa niż działająca, wrażliwa niż przekonana, z samej swej natury łatwo posłużyłaby mogła przeciw zdrowej a spokojnej większości za narzędzie do agitacyi anty-papieskich, *początkowanych od zewnątrz*, a dzisiaj z wielką natarczywością występujących. Za przykład usposobień ludu posłużyłoby mogło i to, że w ciągu trzechniowego nabożeństwa odprowadzonego na intencyę Soboru w kościółku Sw. Floryana na Kleparzu zdołano zebrać przeszło 600 franków. Wszystko zależy od gorliwego nieco wzięcia się do rzeczy ze strony duchowieństwa. Lecz właśnie to ostatecznie zależy od głębszej i żywszej dla Stolicy świętej miłości.

stronnictwie we Francyi, na pozór hulaśliwy, w istocie o żadną ważną nie zaczepia zasadę. Twierdzenie to już nam się zdaje zbyt absolutne, boć ostatnie pismo Montalemberta o *dość ważną* zaczępiało zasadę, a całe jego usposobienie od czasu nieszczęśliwego listu, w którym pochwalał tuż przed Soborem agitacye katolików liberalnych w Koblenz, nader jaskrawo przypomniało światu współ-redaktora czasopisma *l'Avenir*, o *wiele zasad ważnych* zaczepiającego, i dawną jego przyjaźń z Lamenem, którego ostatnie lat 20 były tylko logicznem następstwem poprzedniej świetnej epoki.

Autor artykułu o hr. Montal. aby usprawiedliwić powyższe twierdzenie, tak charakteryzuje obozy katolików liberalnych i nieliberalnych. „Jeden przyjmując rękojmię rządowe co do wolności sumienia, zapewniał pomoc moralną cesarstwu, uznawał je jako narzędzie organiczne społeczności, nie wchodząc jakimi w polityce się posługiwało środkami (to ostatnie twierdzenie grzeszy i przeciw prawdzie i przeciw sprawiedliwości i jest właśnie dowodem liberalnych uprzedzeń autora). „Drugi obóz nie rozdziałał wolności od wiary, za żadną cenę nie chciał swobód konstytucyjnych odstąpić, wyłącznego stanowiska dla Kościoła nie żądał, dowolność cezaryzmu potępiał.“ Puszczamy już rzecz o *wyłącznem stanowisku* dla Kościoła, której sam Kościół pod wielu względami dla siebie żąda.

Cale to wszakże przedstawienie rozdziału pomiędzy katolikami ultramontaninami a liberalnemi w ogóle wydaje nam się co najmniej naciągnięte a w najważniejszym szczególe, jak powiedzieliśmy nieprawdziwe; i przeciw temu właśnie szczegółowi stanowczo protestujemy, jakoby tu miało chodzić tylko o cesarstwo, lub rząd konstytucyjny. Nie, bynajmniej, nie idzie tu tylko o tę lub ową formę rządu, czy ma być uznana lub pochwaloną od Kościoła, ale raczej o zasady nowego społecznego układu, nowej polityki państwowej, o podstawy praw i rządów nowoczesnych, podniesione przez obóz liberalnych, to jest, ażeby owe zasady Kościół przyjął, a nawet aby dla pogodzenia się z duchem wieku, uczynił ja zasadami swojej polityki, swoich praw i swego rządu. Jest to zatem coś więcej, jak „spór domowy“ pomiędzy katolikami. My katolicy ultramontanie z Papieżem, którego nigdy i za *żadną cenę swobód konstytucyjnych* nie odstąpimy, nie potrzebujemy się spierać, czy możebnem jest, aby Kościół przekształcił się w państwo konstytucyjne, zrzekł się swego wpływu na społeczność, uznał bezwzględnie tak zwane zdobycze wieku — bo my to wszystko oddawna uznajemy za nonsensa i bluźnierstwa przeciw Jezusowi Chrystusowi, który Kościół swój postanowił monarchią i o sobie powiedział: „*Rex sum ego*“ *rex!* Król wszystkich ludzi, a więc i wszystkich społeczności. My tylko odmawiać musimy szczerości i nazwy prawdziwych katolików tym, którzy z nami przytoczonych dopiero *prawd objawienia* dla tego tylko, że nie zostały jeszcze udogmatyzowane nie uznają i śmiać radzić Kościołowi, aby

wstąpił na drogi postępu i wyrzekł się swych przestarzałych tradycji.

Antypatyści liberalni takie dają rady Kościołowi. Jak antypapizm racjonalny żąda *wolności* fałszu i błędu dla tryumfu prawdy katolickiej, tak oni doradzają bezwzględną wolność polityczną nie potrzebującą się rachować z wymaganiami religii i owszem, samą nawet wolność złego, w celu zapewnienia zwycięstwa *dobremu i cnocie*. Rzecz dziwna, kiedy niby w imię zasad szlachetności uderzają najniesprawiedliwiej przeciwko Jezuitom krwawym zarzutem o dążeniu do dobrych celów przez niedobre środki, kiedy na wszelkie sposoby powtarzają z poetą prorokującym *przedświt* antypapieskiej epoki *Ducha* lub *Jana*: niechaj szepczą jezuitę, niechaj wrzeszczą demagogi, że cel wielki a ukryty, uszlachetnia nieczne drogi; — wówczas to zżymają się na obóz, jak go nazywają jezuicki i wyklinają jego organa za to, że sobie nieda wyperswadować, aby drogą *wolności fałszu i złego*, mogło się iść do *wolności prawdy i cnoty*, i twierdzi, że wszelki naturalizm naukowy i polityczny, choćby tylko ignorujący sferę nadnaturalną z istoty swej wyklucza tę sferę, a że przeciwnie, istota wiary chrześcijańskiej stawiać musi uznanie nadnaturalizmu za *conditio sine qua non* swej zgody z postępem nowoczesnym.

Najgorliwiej w obronie tych prawd stają Papieże — i to ma być właśnie dowodem ich omylności. Nieomylność ma być tylko przywilejem tych, którzy jej zaprzeczają. Namiestnikowi Jezusa Chrystusa, to jest antypapistów racjonalizmu i liberalizmu, schodzących się tym sposobem w wyznawaniu jednego *Credo*, którego 1szym artykułem pozytywnym jest *postęp i wymagania wieku*, a drugim tymczasowe uznanie Kościoła i systematyczne wyzwywanie go z najistotniejszych warunków działania i bytu.

W Galicyi, która na polskiej ziemi jest główną areną mactw politycznych i socyalnych, antypapiści liberalni rekrutują się z pomiędzy dziennikarzy i politykomanów. Dalecy jesteśmy od przypisywania wszystkim złej wiary, tem mniej złej woli — owszem bolejemy szczerze, że ludzie najlepszych chęci uwikłać się dali jakimś utopiom, „*szczerego liberalizmu*.“ Jedno zapytanie morderczy cios zadaje podobnym mrzonkom. Cóż rozumiecie, zapytamy pod nazwą *szczerego liberalizmu*? Jeśli uznanie praw poszczególnych narodowości, jeśli rządy konstytucyjne, jeśli oświata ludu, jeśli tolerancję wyznaniową, jeśli inne wolności w właściwym tego słowa znaczeniu nie wyradzające się w swawolę — natenczas, na to wszystko pisze się katolicyzm ultramontański; twierdzimy nawet śmiało, że wiele z tych wolności katolicyzm papieski zatem ultramontański nadał ludzkości. Lecz jeśli szczerym liberalizmem ma być zaprzeczenie władzy z woli czyli łaski Boga, jeśli oświata ludu ma oznaczać wolność wpajania zasad sprzecznych z objawieniem Jezusa Chrystusa, jeśli tolerancja wyznań, znaczny zmieszkę wyznań i stawia Lutra obok Grzegorza VII, In-

nocentego III, lub Piusa IV; jeśli wasza wolność i równość identyfikuje się z bezkarnością i zatwierdzeniem prawa mocniejszego, bo przecież nie wszyscy z natury i urodzenia równi jesteśmy siłą, przemyśleniem, rozumem, dostatkami; jeśli bez względu na tę nierówność, *równi* mają być wszyscy w obec prawa, nie jestże to po prostu otwarciem drogi do terroryzmu? Jeśli szczerłość liberalizmu w tém, ażeby wyzwolić społeczność z pod wpływu wiary a prawdę i cnotę zostawić na łasce ludzkiej dobrej woli, tedy zaprawdę rzecz nie do pojęcia, jak te *szczerze liberaliści* mogą jeszcze tak dobroduszenie przyznawać się do obozu katolików rzymskiego Kościoła i do jedynie prawdziwej wiary Jezusa Chrystusa.

Zasady tych panów ocenimy później, teraz zaś przypatrzmy się trzeciemu zastępowi, to jest antypapistom cezaryzmu.

Dziwnego zaiste zjawiska jesteśmy świadkami. Któżby się bowiem spodziewał, żeby prorocy niezawisłości nauki i szczerze liberaliści mogły się kiedykolwiek w czemkolwiek pogodzić z służalcami cezaryzmu, a nawet caryzmu? A jednak jest to fakt niezaprzeczony, że dwa przedstawione dotąd hufce antypapistów, idą prawie ręką w rękę z trzecim zrekrutowanym w szeregach bałwochwalców cezaryzmu i caryzmu. Jak nieprzyjaciele Jezusa Chrystusa, faryzeusze, saduceusze i herodyanie, mimo wszystkich swych wzajemnych różnic, podali sobie ręce gdy szło o zgubienie wspólnego ich nienawiści przedmiotu; jak nieprzyjaciele Kościoła, chociaż między sobą najsprzeczniejszych zasad, w jednej nienawiści Kościoła godzą się najserdeczniej, tak i przeciwnicy papieństwa pod względem politycznych i społecznych dążeń najsprzeczniejsze zajmujący stanowiska, w jedną wspólną schodzą się falangę, gdy idzie oto, aby uderzyć nu skałę Piotrową.

Liberalizm cezaryzmu stawia najrezolutniej ideę narodowych kościołów; galikanizm, józefinizm, to objawy jego istoty, jego dążeń i działań. Nieraz słyszeliśmy dziwiących się, jakim sposobem liberalizm katolicki dzisiejszy można identyfikować z galikanizmem, kiedy ten ostatni konfiskuje wolność Kościoła na rzecz absolutyzmu, gdy tymczasem pierwszy uderza w absolutyzm zasad ultramontańskich. Powiedzmy prawdę, że zdziwieniu temu zbywa na szczerości, — jeśli zaś jest ono szczerem, to świadczy o nadzwyczajnej krótkości widzenia. Galikanizm wiecznie się ujadł z Rzymem o tak zwane *wolności* kościoła narodowego, tak dobrze, jak liberalizm ujada się z tymże Rzymem w obronie niezawisłości władz prawodawczych lub wykonawczych państwowych. Galikanizm, podobnie jak młodszy jego brat józefinizm, tak dobrze występowały przeciw absolutyzmowi prawodawstwa i rządu Kościoła, jak dziś występuje liberalizm Hohenloego i całej jego spółki duchownej i świeckiej. Różnica w powodach osobistych, odgrywających obok powodów głównych, mniej więcej ważną rolę wedle stopnia wyższości indywidualnej koryfeuszów. Różnica może być jeszcze w szczerości przekonań i działań głównych moto-

rów podejmujących idee antyrzymskie, ale pod względem istoty rzeczy różnica ta schodzi na coś bardzo zbliżonego do zera. Zapewnie, że są różnice między Bossuetem i jego spółką w stawianiu artykułów galikańskich i w obronie Kościoła galikańskiego, a między biskupami i katolikami, jak Hontheim, podających rękę w kajdany ukute przez Kaunitza i Józefa II. Pierwsi wyglądają dużo szlachetniej, mimo całej nieszlachetności walki przeciwko Rzymowi; Bossueta tłumaczy nieco jego entuzjazm dla wielkiej postaci Ludwika XIV, kiedy tymczasem powody osobiste pierwszych józefinizmu wyznawców i obrońców, świadczą tylko o wielkiej charakteru ich nędzy — lecz komuż tajno, że józefinizm kujały w niewolę Kościół, z daleko lepszą miną niż galikanizm występował w imię postępu, w imię ducha epoki i *w imię wolności*?!

Dzisiejszy liberalizm cezaryzmu jeszcze jest może nędzniejszy pod względem osobistego charakteru swych przywódców. Przedstawia on wszystkie wady i mizerye stronnictw, które się nim miotają, ale koniec końców do jednego zawsze dąży — a tem jest krępowanie wolności prawodawstwa i rządu Kościoła, na rzecz wolności rządów i na rzecz wolności, lub raczej swawoli polityki przez owe rządy używanej, nie zaś jak udają na rzecz prawdziwej wolności narodów, bo taka wolność idzie zawsze w parze z potężnym wśród nich rządem i wpływem Kościoła. Legitymizm, orleanizm, bonapartyzm, różnią się o tyle tylko w swych liberalnych przeciw Rzymowi pretensjach, ile się różnią między sobą stopniem swych przekonań, swej szlachetności. Darboy, Dupanloup, Dawid, tyle się różnią od orla meldeńskiego, ile się różnią i pomiędzy sobą — ile się z drugiej strony różnią liberali cezaryzmu w Austrii, od liberalów cezaryzmu prusofilów. Punkt zejścia się w jedność stanowi wspólna myśl i dążności co dopiero poronione przez pp. Rouland, Daru, Hohenloe, Beust i t. d.

Cóż mówić o liberalizmie bliższych nas zwolenników cezaryzmu? Nie przeczymy, że jest wielka różnica między Strossmayerem a Stacewiczem i Żylińskim, że pierwszy dużo szlachetniej wygląda od dwóch ostatnich, choć owej szlachetności, którą daje brawura w obec Ojca chrześcijaństwa i w obec Soboru, orlą nie nazwiemy, jak ją zwie nędzny deklamator z Terni — ale to pewna, że Strossmayer dużo więcej swemi wygadywaniami napędził wody na młyn caryzmu w religii, niż Stacewicz i Żyliński wszystkimi swemi nikczemościami. Dla nas on też dużo niebezpieczniejszy, niż taki Żyliński, bo Strossmayer wiele słabych umysłów oczarować zdołał i wielce się tem idei cezaryzmu, a nawet caryzmu przysłużył, kiedy tymczasem wileński intruz swem „*uszcześliwieniem i ucałowania carskiej ręki*“ i w najmniej nawet myślących i w najslabiej czujących, obrzydliwość tylko obudził. Coby dał przed kilku laty xiaże Czerkaski i jakby się był ucieszył takimi Strossmayerami dla Polski kongresowej, on, który tak często powtarzał: „*że mu wcale nie idzie o خیء rewolucjonistów,*

z którymi nadzwyczajnie łatwo by się porozumiał, ale że z całej swej duszy nienawidzi i gotów jest ścigać nieubłagane ultramontanów i jezuitów, których uważał za tem większych wrogów wielkości i powodzenia narodowej religii Sławian, im w nich widział *wścieklejszych* zwolenników papizmu.“

Znamy więc już cały obóz antypapieski, a to bliższe poznanie się z nim, zawdzięczamy głównie objawieniom Gratrego, który nas naprowadził na rozbiegające się w różne strony tropy nieprzyjaciela i wskazał punkt, w którym się zbiegają.

Jeślibyśmy mieli dążność tych trzech zastępów scharakteryzować nie wedle celu, który sobie stawiają, ale wedle zasady, z której wychodzą, tedybyśmy dążność tę nazwali *naturalizmem dogmatu, naturalizmem obyczajów i naturalizmem władzy*. Pierwszy z nich bowiem, to jest antypapizm racjonalny wychodzi z mniej więcej wyraźnie postawionej mieszkanki rozumu z wiarą, negacyi zakresu nadnaturalnego na rzecz wszechwładztwa rozumu, z manii naciągania dogmatów do nowoczesnych zdobyczy rozumu ludzkiego na polu nauki; drugi to jest antypapizm liberalny chciałby społeczne stosunki ludzkości urządzić wedle nowoczesnych antyreligijnych pojęć o wolności sumienia, o równości wyznań, o tolerancyi dogmatycznej z wykluczeniem wszelkiej pozytywnej wiary, wszelkich nadnaturalnych zasad moralności; trzeci zaś, to jest antypapizm cezaryzmu wychodząc z zasady mieszkanki dwóch społeczności religijnej i cywilnej, oraz z zasady schłonięcia dwóch władz, duchownej i świeckiej, lub z zasady *cujus regio ejus et religio*, chciałby ukoronować tyarą nie spadkobierców Stolicy Piotra, ale Romanowów i Napoleonidów.

Kończąc, powtórzmy tu uwagę już na innem wypowiedzianą miejscu. Ta zgoda ludzi tak rozmaitych i odmiennych przekonań w walce przeciw papiestwu, prostą konspiracją ludzką wytłómaczyć się nie da. Jest jeden, który się posługuje temi narzędziami — jeden odwieczny wróg Jezusa Chrystusa i Jego Kościoła, jeden, o którego podstępach i walkach boskie usta raz na zawsze powiedziały: „nie przemogą.“

Przegląd literatury Soborowej.

List Dr. Newmana, o którym natrąciliśmy w ostatnim Nrze, a który za granicami nawet ojczyzny autora, tyle narobił wrzawy, niewiedzieć jaką drogą z zakresu prywatnego, dla którego był przeznaczony, wpadł w krainę publiczności. Był on pisany

do biskupa z Birmingham, Msgr. Ullathorne w tonie przyjacielskiego zaufania. Dzienniki liberalne, pierwsze go ogłosiły, ale bez początku i końca, powyrywaniem ustępami, z których nawet niektóre bez podpisu autora. Mimo to list ten wywołał wielki ruch w dziennikarstwie i opinii, gdyż Dr. Newman należący do najsławniejszych konwertytów i kaznodziei naszego czasu znakomitą w Anglii stanowi powagę.

Treść listu, podana przez dzienniki jest następująca: Xiądz Newman żali się przed swym biskupem, iż Sobór ogłaszając dogmat nieomyślności, który on zresztą jako prywatną swoją opinię, chętnieby i z łatwością bronił, naraża Kościół na trudności, oddała jego tryumf, robi popłoch ogromny i wznieca tysiączne wątpliwości pomiędzy wiernymi, a na koniec odstręcza od Kościoła przedewszystkiem rytualistów angielskich, stronnictwo dziś najwięcej zbliżone do katolicyzmu i bliskie zupełnego powrotu na łono Kościoła.

X. Newman do wyrażenia swej myśli użył wyrazów nieco przyostreżonych, mówi on np. „Kiedyż to wyrokowanie w przedmiocie wiary uważano inaczej, jak tylko za konieczność przykrą i twardą? Kiedyż je podejmowano, li tylko dla zadowolenia zbyt-kownej pobożności? Czemuż nas nie było zostawić w spokoju, kiedy idziemy spokojnie i nikomu nic złego nie czynimy. Jeśli mimo to, rzeczywiście woła jest Boga, aby nieomyślność Papieża była ogłoszoną, natenczas niewypadnie, jak tylko wierzyć, że w wyrokach jest Bożych, aby „godzina i chwila“ tryumfu przygotowanego królestwu niebieskiemu jeszcze opóźnioną była. W takim razie, sądzę, że nie pozostanie, jak tylko skłonić głowę przed wyrokami uwielbienia godnej, niezgłębionej Boskiej Opatrzności.“

Z tych ostatnich słów pokazuje się jasno, że X. Newman bynajmniej nie jest przeciwny dogmatowi, nie myśli stawiać po stronie opozycji, ani nie traci zaufania do Kościoła katolickiego jak *Times* i inne angielsko-protestanckie dzienniki, z jego listu wnioskować chciały. X. Newman w liście do pewnego kapłana katolickiego, który go wzywał, aby publicznem oświadczeniem uspokoił katolików, protestuje przeciw wnioskowi gazeciarzy i powiada: „moje zaufanie do Kościoła katolickiego nie zachwiało się ani na chwilę odkąd zostałem przyjęty na jego łono. Jak zawsze, tak i dziś wierzę, że Najwyższy Pasterz jest ogniskiem jedności kościelnej Namiestnikiem Jezusa Chrystusa.“

W obec tego oświadczenia możemy tylko jedno powiedzieć, że nie rozumiemy, jak można ufać silnie działaniu Kościoła, wierzyć, że Soborem kieruje i rządzi Duch św. nie tylko, aby w swem wyrokowaniu nie pobił fałszu za prawdę, lecz także aby nie uczynił, co by mogło być ze szkodą Kościoła, i mimo tej ufności, mimo tej wiary, trwożyć się o następstwa wyroków Soboru? Jakby to Jezus Chrystus nie był powiedział Apostołom, że Duch św. „zna *czasy i chwile*, które Ojciec w swej

władzy położył. (Dzieje Ap. 1. 7).“ Mimowolnie nasuwają się tutaj słowa Piusa IX do Dom Guérangera: „gdyby wierzono, że Soborem kieruje Duch św. obawy podobne nie miałyby miejsca.“ *Modicae fidei, quare dubitasti?*

De la définition de l'infallibilité papale a propos de la lettre de Msgr. Orléans a Msgr. de Mulines. Artykuł napisany w *Revue du Monde catholique*, przez znakomitego opata benedyktyńskiego ze Solesmes, Dom Guérangera. Pisma tego głęboko uczonego męża są prawdziwie młotem na galikanów.

Dom Guéranger odpowiada w zacytowanym artykule na główne punkta listu X. Dupanloup. Rzecz swoją poprzedza krótkim przedśłowiem, pełnem namaszczenia. „W chwili obecnej, powiada, w której Ojcom Soboru podano szemat o nieomyślności wierni powinni by już tylko podwoić swe gorące modły“ i oczekiwać w spokoju wyroków Ducha świętego. Cokolwiek on przez Sobór uchwali, prawdziwi wierni wszystko przyjmą z uległością. Chociażby nawet dogmat nie został ogłoszony, podaliby się wyrokowi Opatrzności, tembardziej, że sama nieomyślność nicby jeszcze na tem nieucierpiała. Jak skoro bowiem ważną pozostanie nadal uchwała Soboru lyońskiego i florenckiego, oraz wszystkie z niej konieczne płynące wnioski; zawsze jeszcze nad głową przeciwników nieomyślności wisiałby wyrok Alex. VIII, potępiający propozycją *Futilis*; zawsze jeszcze niezmiennemby trwało wyznanie wiary Hormisdya papieża, o którym sam Bossuet mówi, iż go chrześcianin nie może odrzucić, a którym wyraźnie twierdzi, że „cała siła religii chrześcijańskiej spoczywa w Apostolskiej Stolicy.“

A zatem w razie nawet nieudogmatyzowania nieomyślności, ci wszyscy, którzy pisali, że Papież jest *organem* Kościoła, że episkopat jest *ciałem władczem*, że *większość Soboru* może złożyć Papieża, że Papież jest *caput ministeriale Ecclesiae*, ci wszyscy w obec wyroku Soboru florenckiego, twierdzącego, że Papież ma *pełną władzę rządzenia, nauczania, paszenia* Kościoła, narażają na widoczne niebezpieczeństwo swą wiarę; czyli jednym słowem, choćby Sobór nie ogłosił nieomyślności, prawda zostanie prawdą, logika będzie logiką, a więc i nieomyślność będzie wiarą Kościoła.

Następnie przechodzi autor do listu X. Dupanloup, i kolejno ocenia główne jego zdania.

Biskup orleański, powiada on najprzód, odpowiadając prymasowi Belgii, zapomniał czy nie spostrzegł, że prymas wspierał się na innym niż on fundamencie. W tem roztargnieniu zarzuca mu niezrozumienie stanu kwestyi. Msgr. Dechamps przyjmuje nieomyślność jako prawdę w Kościele powszechnie przyjętą i wierzoną, więc słusznie ztąd wnosi, że jako taka może być określona. Biskup Orléanu przeciwnie uznaje ją za niewczesną; dlaczego? Zdaje się, że dlatego, iż nie wierzy nieomyślności? Najdowodniej

o tem przekonuje ten fakt, iż każdy z jego zwolenników po przeczytaniu ogłoszonej przezeń broszury zarówno jest przeciw wczesności, jak i przeciw nieomyślności.

Albo, powiada autor, nieomyślność jest prawdą zawartą w piśmie, przechowaną w tradycji, nauczaną przez Ojców śś., przyjętą przez wiernych, albo nią nie jest. Jeśli biskup orleański pokaże, że nią nie jest, albo, że to jest rzecz wątpliwa, wtedy można rozumnie rozprawiać o jej wczesności. Lecz jeżeli jest prawdą powszechną i starą natenczas któż może wątpić, iż dojrzała do udogmatyzowania? Jeżeli X. Dupanloup usiłuje obejść ten fundament i tylko chce rozprawiać o samej wczesności, staje na piasku i musi koniecznie zgubić się w słów labiryacie, albo raczej szukać frazesów i niemi miasto argumentami szermować.

Jednym z takich pozornych argumentów, jakie X. Dupanloup stawia w liście swym do Msgr. Déchamps, jest, że Sobór powinien przedewszystkiem mieć baczenie na pożytek dusz, tym zaś udogmatyzowanie może być szkodliwem. Ależ któż się najwięcej przyczynił obecnie do zaniepokojenia dusz? Czyż, gdyby Sobór należną otoczono czcią, gdyby zamiast szukać dla mniejszości Soboru pomocy *od zewnątrz*, sprawę zdano na wpływ i światło Ducha św., czyż wówczas wierni byłiby dziś zaniepokojeni?

Któż pierwszy zaczął rozsiewać niepokoje i niesnaski? Czyż nie książka biskupa Mareta, który chcąc niby pracować dla *spokoju religijnego* dał hasło do walki? Za nim przyszedł ks. Dupanloup z swoim listem pasterskim, a w końcu przybyły im w pomoc listy Gratego, które dopełniły miary zaciemnienia pojęć.

Któż pismo obrońców nieomyślności tyle narobiło hałasu, ile np. listy X. Dupanloup? jakiż był owoc tej wiary, która się rozpoczynała od obozu X. Dupanloup? Oto jak wiara, że Papież jest Najwyższym Pasterzem i Namiestnikiem Chrystusa, prowadzi do uznawania jego nieomyślności, tak przeciwnie krzyki przeciw nieomyślności doprowadziły do tego, że wielu z wiernych zachwiało się, albo zaniepokoiło w wierze prymatu i boskiego namiestnictwa Papieża. „Czyż mniemacie, że krzykami przeciw Honoriuszowi, przeciw brewiarzowi, przeciw fałszywym dekretaliom, przyczyniliście się do pomnożenia czci dla Papieża? A jeśli ta cześć będzie podkopaną, czyż się spodziewacie, że cześć biskupów długo ją przeżyje?”

Ale co mówię? dodaje autor, wy sami grzebiecie powagę biskupów, bo wy sami większość ogromną Ojców na Soborze zgromadzonych podajecie w nienawiść, albo przynajmniej odbieracie im zaufanie ludów. Czyż to pytam się, gorliwość o spokój dusz pobudza was do takiego postępowania? Czyż Sobór nie jest wedle słów Apostoła dłużnikiem przedewszystkiem wiernych swoich, aby ich jasnem i niewątpliwem wypowiedzeniem prawdy uspokoił i powrócił zaufanie do Kościoła, które przeciwnicy nieomyślności, wywlekając swe spory na bruk ulicy, osłabili.

O jako byłoby odpowiedniej godności waszej i Soboru skupić całą tę sporną kwestyą w łonie Soboru?! Skarżycie się na *Civiltà* i *L'Universa*, a my czyż nie mamy przyczyny skarżyć się na tyle publikacji liberalnych, np. *Correspondant*? Zresztą nie o dzienniki i przeglądy literackie dziś chodzi, ale potrzeba w imię teologii i środkami teologii dążyć do obrony Kościoła, papieżstwa i episkopatu.

Tutaj przechodzi autor do dowodów teologicznych. Dwa są fakta powiada on, których żaden z przeciwników nieomyślności zaprzeczyć nie może — fakta, które się powtarzają w przeciągu 18 wieków i są wyrazem wiary Kościoła. Pierwszym jest, że ilekroć Papież w kwestyi naukowej zawyrokował, rzecz była skończoną; drugi, że dekreta i uchwały Soborów wtedy tylko uznawane i przyjmowane bywały, gdy je Papież potwierdził.

Skoro te dwie rzeczy są niezawodne, cóż może być bardziej wczesnem i dojrzałem do określenia jak nieomyślność, która w obu przytoczonych faktach jest *podstawą*? Udogmatyzowanie nieomyślności byłoby zatem tylko sformułowaniem starej praktyki kościelnej.

„Dziś kiedy ta prawda pierwszy raz przedłożoną jest Soborowi do zadeklarowania — *pierwszy raz* powiadam — bo fałszywem jest twierdzenia biskupa orleańskiego, że ją podnoszono na Soborze trydenckim — dziś tedy, trzy są możliwe następstwa! albo Sobór ogłosi, że Papież jest omylny, albo, że jest nieomylny, albo nie wspomni nic o nieomyślności. Pierwsze wypowiedział już Gratry i spadły nań potępienia przeszło 50 biskupów. W drugim przypadku udogmatyzowaniem nieomyślności Sobór dokonałby czynu wielkiej doniosłości i zbawczych skutków. Albowiem utwierdziłby wyrokiem swoim to, o czem mówi ewangelia na trzech miejscach, uświetniłby wiekową praktykę Kościoła objawiającą się stale w dwu wyżej powołanych faktach, tj. uznawania za niezmiennie wyroków Stolicy św. w rzeczach wiary i przyjmowania tylko potwierdzonych przez Papieża Soborów. A tak odwieczne posłuszeństwo dla świętej Stolicy byłoby chlubnie usprawiedliwionem.

W przypuszczeniu trzeciego wypadku, który jest życzeniem X. Dupanloup, co by nastąpiło? Oto pomimo odwiecznej praktyki kościelnej ulegania we wszystkim decyzjom Papieża, podniosłaby się wątpliwość, czy można zawsze iść bez trwogi za zdaniem kościoła w Rzymie; i po tylu wiekach, przez które Kościół cieszył się dobrodziejstwem jedności przez uległość wyrokom Papieża, zasada stanowiąca podstawę tej jedności i uległości, to jest zasada: *Roma locuta est, causa finita est*, zostałaby nadwątloną, a po wszelkich wyrokach Rzymu wypadłoby raczej mówić: *causa nondum finita est*; zdanie zaś Sgo Ireneusza *ad hanc (Romanam) Ecclesiam necesse est convenire omnem ecclesiam*, to jest, że w tym rzymskim kościele jednoczyć się powinny wszystkie kościoły, trze-

baby chyba tak tłumaczyć, albo zreformować, jakoby wyrażenie, *należy*, albo *powinny*, *necesse est*, odnosiło się nie do pewności w wierze, ale tylko do jakiejś politycznej jedności.

Broszury trzech prałatów niemieckich.

Pierwsza z tytułem: *Causa Honorii Papae*, z podpisem bisk. Hefelego; druga z tyt.: *De summi Pontificis infallibilitate personali*, O osobistej nieomyślności Papieża, bez imienia autora; trzecia: *Observationes quaedam de infallibilitatis Ecclesiae subjecto*, Uwagi o podmiocie nieomyślności Kościoła, również bez imienia autora. Wiadomą jednak powszechnie jest rzeczą, że autorami są arcybiskupi Rauscher i Schwarzenberg.

Wiemy o nich tyle, iż mają na celu walczenie nieomyślności. Przyznać należy, że trzej prałaci postąpili szlachetniej i z większą godnością, aniżeli biskup orleański, już przez to samo, że kwestyi tak ważnej, do której sądzenia nie każdy kompetentnym być może, nie rzucili na pastwę publiczności, ale odezwali się językiem łacińskim i broszury swoje rozestali tylko Ojcom Soboru i to tym przedewszystkiem, którzy im sprzyjają.

Nie możemy sądzić o wewnętrznej wartości ich pracy, ale sam tytuł broszury X. Hefelego wskazuje, że dziś podnosić tę kwestyę przeciw nieomyślności jest dowodem przyćmionego czemś zapatrywania się na nieomyślność.

Zaprawdę nie pojmujemy, w czem dziś jeszcze po tylu rozprawach wyczerpujących w tym przedmiocie doświadczać można jakiejś trudności, wyjąwszy chyba trudności woli. Kto nie wierzy że szatan może wpływać na serca i umysły ludzi, niech popatrzy, jak utykają ludzie na świeczniku nawet stojący.

W tej chwili dowiadujemy się, że i biskup moguncki X. Ketteler wydał broszurkę w tymże duchu co i trzy wymienione.

CONSTITUTIO DOGMATICA

DE FIDE CATHOLICA.

PIUS EPISCOPUS

SERVUS SERVORUM DEI

SACRO APPROBANTE CONCILIO

AD PERPETUAM REI MEMORIAM.

Dei Filius et generis humani Redemptor, Dominus Noster Jesus Christus, ad Patrem coelestem rediturus, cum Ecclesia sua in terris militante, omnibus diebus usque ad consummationem saeculi futurum se esse promisit. Quare dilectae sponsae praesto esse, adistere docenti, operanti benedicere, periclitanti opem ferre nullo unquam tempore destitit. Haec vero salutaris ejus providentia, cum ex aliis beneficiis innumeris continenter apparuit, tum iis manifestissime comperta est fructibus, qui orbi christiano e Conciliis oecumenicis ac nominatim e Tridentino, inquis licet temporibus celebrato, amplissimi provenerunt. Hinc enim sanctissima religionis dogmata pressius definita, uberiusque exposita, errores damnati atque cohibiti; hinc ecclesiastica disciplina restituta firmitusque sancta, promotum in Clero scientiae et pietatis studium, parata adolescentibus ad sacram militiam educandis collegia, christiani denique populi mores et accuratiore fidelium eruditione et frequentiore sacramentorum usu instaurati. Hinc praeterea arctior membrorum cum visibili Capite communio, universoque corpori Christi mystico additus vigor; hinc religiosae multiplicatae familiae, aliaeque christianae pietatis instituta; hinc ille etiam assiduus et usque ad sanguinis effusionem constans ardor in Christi regno late per orbem propagando.

Verumtamen haec aliaeque insignia emolumenta, quae per ultimam maximae oecumenicam Synodum divina clementia Ecclesiae largita est, dum grato, quo par est, animo recolimus; acerbum cempescere haud possumus dolorem ob mala gravissima inde potissimum orta, quod ejusdem sacrosanctae Synodi apud permultos vel auctoritas contempta, vel sapientissima neglecta fuere decreta.

Nemo enim ignorat, haereses, quas Tridentini Patres proscripserunt, dum, rejecto divino Ecclesiae magisterio, res ad religio-

nem spectantes privati cujusvis iudicio permitterentur, in sectas paulatim dissolutas esse multiplices, quibus inter se dissentientibus et concertantibus, omnis tandem in Christum fides apud non paucos labefactata est. Itaque ipsa sacra Biblia, quae antea christianae doctrinae unicus fons et iudex asserebantur, jam non pro divinishaberi, imo mythicis commentis accenseri coeperunt.

Tum nata est et late nimis per orbem vagata illa rationalismi seu naturalismi doctrina, quae religioni christianae utpote supernaturali instituto per omnia adversans, summo studio molitur, ut Christo, qui solus Dominus et Salvator noster est, a mentibus humanis, a vita et moribus populorum excluso, merae quod vocant rationis vel naturae regnum stabiliatur. Relicta autem projectaque christiana religione, negato vero Deo et Christo ejus, prolapsa tandem est multorum mens in pantheismi, materialismi, atheismi barathrum, ut jam ipsam rationalem naturam, omnemque justı rectique normam negantes, ima humanae societatis fundamenta diruere conitantur.

Hac porro impietate circumquaque grassante, infeliciter contigit, ut plures etiam e catholicae Ecclesiae filiis a via varae pietatis aberrarent, in iisque, diminutis paullatim veritatibus, sensus catholicus attenuaretur. Variis enim ac peregrinis doctrinis abducti, naturam et gratiam, scientiam humanam et fidem divinam perperam commiscentes, genuinum sensum dogmatum, quem tenet ac docet Sancta Mater Ecclesia, depravare, integritatemque et sinceritatem fidei in periculum adducere comperiuntur.

Quibus omnibus perspectis, fieri qui potest, ut non commoveantur intima Ecclesiae viscera? Quemadmodum enim Deus vult omnes homines salvos fieri, et ad agnitionem veritatis venire; quemadmodum Christus venit, ut salvum faceret, quod perierat, et filios Dei, qui erant dispersi, congregaret in unum: ita Ecclesia, a Deo populorum mater et magistra constituta, omnibus debtricem se novit, ac lapsos erigere, labantes sustinere, revertentes amplecti, confirmare bonos et ad meliora provehere parata semper et intenta est. Quapropter nullo tempore a Dei veritate, quae sanat omnia, testanda et praedicanda quiescere potest, sibi dictum esse non ignorans: Spiritus meus, qui est in te, et verba mea, quae posui in ore tuo, non recedent de ore tuo amodo et usque in sempiternum (1).

Nos itaque, inhaerentes Praedecessorum Nostrorum vestigiis, pro supremo Nostro Apostolico munere reritatem catholicam docere ac tueri, perversasque doctrinas reprobare nunquam intermissimus. Nunc autem sedentibus Nobiscum et iudicantibus universi orbis Episcopis, in hanc oecumenicam Synodum auctoritate Nostra in Spiritu Sancto congregatis, innixi Dei verbo scripto et tradito, prout ab Ecclesia catholica sancte custoditum et genuine exposi-

(1) Is. LIX, 21.

tum accepimus, ex hac Petri Cathedra in conspectu omnium salutarem Christi doctrinam profiteri et declarare constituimus, adversis erroribus potestate nobis a Deo tradita proscriptis atque damnatis.

CAPUT I.

DE DEO RERUM OMNIUM CREATORE.

Sancta Catholica Apostolica Romana Ecclesia credit et confitetur, unum esse Deum verum et vivum, Creatorem ac Dominum coeli et terrae, omnipotentem, aeternum, immensum, incomprehensibilem, intellectu ac voluntate omnique perfectione infinitum; qui cum sit una singularis, simplex omnino et incommutabilis substantia spiritualis, praedicandus est re et essentia a mundo distinctus, in se et ex se beatissimus, et super omnia, quae praeter ipsum sunt et concipi possunt, ineffabiliter excelsus.

Hic solus verus Deus bonitate sua et omnipotenti virtute non ad augendam suam beatitudinem, nec ad acquirendam, sed ad manifestandam perfectionem suam per bona, quae creaturis impertitur, liberrimo consilio simul ab initio temporis utramque de nihilo condidit creaturam, spiritualem et corporalem, angelicam videlicet et mundanam, ac deinde humanam quasi communem ex spiritu et corpore constitutam (2).

Universa vero, quae condidit, Deus providentia sua tuetur atque gubernat, attingens a fine usque ad finem fortiter, et disponens omnia suaviter (3). Omnia enim nuda et aperta sunt oculis ejus (4), ea etiam, quae libera creaturarum actione futura sunt.

CAPUT II.

DE REVELATIONE.

Eadem sancta Mater Ecclesia tenet et docet, Deum, rerum omnium principium et finem, naturali humanae rationis lumine e rebus creatis certo cognosci posse; invisibilia enim ipsius, a creatura mundi, per ea quae facta sunt, intellecta, conspiciuntur (5): attamen placuisse ejus sapientiae et bonitati, alia, eaque supernaturali via se ipsum ac aeterna voluntatis suae decreta humano generi revelare, dicente Apostolo: Multifariam, multisque modis olim Deus loquens patribus in Prophetis: novissime, diebus istis locutus est nobis in Filio (6).

Huic divinae revelationitribuendum quidem est, ut ea, quae in rebus divinis humanae rationi per se impervia non sunt, in praesenti quoque generis humani conditione ab omnibus expedite, firma certitudine et nullo admixto errore cognosci possint. Non

(2) Conc. Later. IV. c. 1. *Firmiter*. (3) Sap. VIII. 1. (4) Cf. Hebr. IV. 13. (5) Rom. I. 20. (6) Hebr. I. 1—2.

hac tamen de causa revelatio absolute necessaria dicenda est, sed quia Deus ex infinita bonitate sua ordinavit hominem ad finem supernaturalem, ad participanda scilicet bona divina, quae humanae mentis intelligentiam omnino superant; siquidem oculus non vidit, nec auris audivit, nec in cor hominis ascendit, quae prae-paravit Deus iis, qui diligunt illum (7).

Haec porro supernaturalis revelatio, secundum universalis Ecclesiae fidem, a sancta Tridentina Synodo declaratam, continetur in libris scriptis et sine scripto traditionibus, quae ipsius Christi ore ab Apostolis acceptae, aut ab ipsis Apostolis Spiritu Sancto dictante quasi per manus traditae, ad nos usque pervenerunt (8). Qui quidem veteris et novi Testamenti libri integri cum omnibus suis partibus, prout in ejusdem Concilii decreto recensentur, et in veteri vulgata latina editione habentur, pro sacris et canonicis suscipiendi sunt. Eos vero Ecclesia pro sacris et canonicis habet, non ideo quod sola humana industria concinnati, sua deinde auctoritate sint approbati; nec ideo dumtaxat, quod revelationem sine errore contineant; sed propterea quod Spiritu Sancto inspirante conscripti Deum habent auctorem, atque ut tales ipsi Ecclesiae traditi sunt.

Quoniam vero, quae sancta Tridentina Synodus de interpretatione divinae Scripturae ad coercenda petulantia ingenia salubriter decrevit, a quibusdam hominibus prave exponuntur. Nos, idem decretum renovantes, hanc illius mentem esse declaramus, ut in rebus fidei et morum, ad eedificationem doctrinae Christianae pertinentium, is pro vero sensu sacrae Scripturae habendus sit, quem tenuit ac tenet Sancta Mater Ecclesia, cujus est judicare de vero sensu et interpretatione Scripturarum sanctarum; atque ideo nemini licere contra hunc sensum, aut etiam contra unanimem consensum Patrum ipsam Scripturam sacram interpretari.

CAPUT III.

DE FIDE.

Quum homo a Deo tanquam Creatore et Domino suo totus dependeat, et ratio creata increatae Veritati penitus subjecta sit, plenum revelanti Deo intellectus et voluntatis obsequium fide praestare tenemur. Hanc vero fidem, quae humanae salutis initium est, Ecclesia catholica profitetur, virtutem esse supernaturalem, qua, Dei aspirante et adjuvante gratia, ab eo revelata vera esse credimus, non propter intrinsicam rerum veritatem naturali rationis lumine perspectam, sed propter auctoritatem ipsius Dei revelantis, qui nec falli nec fallere potest. Est enim fides, testante Apostolo, sperandarum substantia rerum, argumentum non apparentium(9).

(7) 1. Cor. II. 9. (8) Conc. Trid. sess. IV. Doctr. de Can. Script. (9) Hebr. XI. 1.

Ut nihilominus fidei nostrae obsequium rationi consentaneum esset, voluit Deus cum internis Spiritus Sancti auxiliis externa jungi revelationis suae argumenta, facta scilicet divina, atque imprimis miracula et prophetias, quae cum Dei omnipotentiam et infinitam scientiam luculenter commonstrent, divinae revelationis signa sunt certissima et omnium intelligentiae accommodata. Quare tum Moyses et Prophetæ, tum ipse maxime Christus Dominus multa et manifestissima miracula et prophetias ediderunt; et de Apostolis legimus: Illi autem profecti prædicaverunt ubique, Domino cooperante, et sermonem confirmame sequentibus signis (10). Et rursum scriptum est: Habemus firmiorem propheticum sermonem, cui bene facitis attendentes quasi lucernæ lucenti in caliginoso loco (11).

Licet autem fidei assensus nequaquam sit motus animi cæcus: nemo tamen evangelicæ prædicationi consentire potest, sicut oportet ad salutem consequendam, absque illuminatione et inspiratione Spiritus Sancti, qui dat omnibus suavitatem in consentiendo et credendo (12). Quare fides ipsa in se, etiamsi per charitatem non operetur, donum Dei est, et actus ejus est opus ad salutem pertinens, quo homo liberam præstat ipsi Deo obedientiam, gratiæ ejus, cui resistere posset, consentiendo et cooperando.

Porro fide divina et catholica ea omnia credenda sunt, quæ in verbo Dei scripto vel tradito continentur, et ab Ecclesia sive solemni judicio sive ordinario et universali magisterio tamquam divinitus revelata credenda proponuntur.

Quoniam vero sine fide impossibile est placere Deo, et ad filiorum ejus consortium pervenire; ideo nemini unquam sine illa contigit justificatio, nec ullus, nisi in ea perseveraverit usque in finem, vitam æternam assequetur. Ut autem officio veram fidem amplectendi, in eaque constanter perseverandi satisfacere possemus, Deus per Filium suum unigenitum Ecclesiam instituit, suæque institutionis manifestis notis instruxit, ut ea tamquam custos et magistra verbi revelati ab omnibus posset agnosci. Ad solam enim catholicam Ecclesiam ea pertinent omnia, quæ ad evidentem fidei christianæ credibilitatem tam multa et tam mira divinitus sunt disposita. Quin etiam Ecclesia per se ipsa, ob suam nempe admirabilem propagationem, eximiam sanctitatem et inexhaustam in omnibus bonis fecunditatem, ob catholicam unitatem, invictamque stabilitatem, magnum quoddam et perpetuum est motivum credibilitatis et divinae suæ legationis testimonium irrefragabile.

Quo fit, ut ipsa veluti signum levatum in nationes (13), et ad se invitet, qui nondum crediderunt, et filios suos certiores faciat, firmissimo niti fundamento fidem, quam profitentur. Cui qui-

(10) Marc. XVI. 20. (11) 2 Petr. I. 19. (12) Syn. Araus. II can. 7. (13) Is. XI. 12.

dem testimonio efficax subsidium accedit ex superna virtute. Etenim benignissimus Dominus et errantes gratia sua excitat atque adjuvat, ut ad agnitionem veritatis venire possint; et eos, quos de tenebris transtulit in admirabile lumen suum, in hoc eodem lumine ut perseverent, gratia sua confirmat, non deserens, nisi deseratur. Quocirca minime par est conditio eorum, qui per coeleste fidei donum catholicae veritati adhaeserunt, atque eorum, qui ducti opinionibus humanis, falsam religionem sectantur; illi enim, qui fidem sub Ecclesiae magisterio susceperunt, nullam unquam habere possunt justam causam mutandi, aut in dubium fidem eandem revocandi. Quae cum ita sint, gratias agentes Deo Patri, qui dignos nos fecit in partem sortis sanctorum in lumine, tantam ne negligamus salutem, sed aspicientes in auctorem fidei et consummatorem Jesum, teneamus spei nostrae confessionem indeclinabilem.

CAPUT IV.

DE FIDE ET RATIONE.

Hoc quoque perpetuus Ecclesiae catholicae consensus tenuit et tenet, duplicem esse ordinem cognitionis, non solum principio, sed objecto etiam distinctum: principio quidem, quia in altero naturali ratione, in altero fide divina cognoscimus; objecto autem, quia praeter ea, ad quae naturalis ratio pertingere potest, credenda nobis proponuntur mysteria in Deo abscondita, quae, nisi revelata divinitus, innotescere non possunt. Quocirca Apostolus, qui a gentibus Deum per ea, quae facta sunt, cognitum esse testatur, disserens tamen de gratia et veritate, quae per Jesum Christum facta est (14), pronuntiat: Loquimur Dei sapientiam in mysterio, quae abscondita est, quam praedestinavit Deus ante saecula in gloriam nostram, quam nemo principum hujus saeculi cognovit: — nobis autem revelavit Deus per Spiritum suum: Spiritus enim omnia scrutatur, etiam profunda Dei (15). Et ipse Unigenitus confitetur Patri, quia abscondit haec a sapientibus, et prudentibus, et revelavit ea parvulis (16).

Ac ratio quidem, fide illustrata, cum sedulo, pie et sobrie quaerit, aliquam, Deo dante, mysteriorum intelligentiam eamque fructuosissimam assequitur, tum ex eorum, quae naturaliter cognoscit, analogia, tum e mysteriorum ipsorum nexu inter se et cum fine hominis ultimo; nunquam tamen idonea redditur ad ea perspicienda instar veritatum, quae proprium ipsius objectum constituunt. Divina enim mysteria suapte natura intellectum creatum sic excedunt, ut etiam revelatione tradita et fide suscepta, ipsius tamen fidei velamine contexta et quadam quasi caligine obvoluta maneant, quamdiu in hac mortali vita peregrinamur a Domino: per fidem enim ambulamus, et non per speciem (17).

(14) Joan. I. 17. (15) 1. Cor. II. 7—9. (16) Matth. XI. 25. (17) 2. Cor. V. 7.

Verum etsi fides sit supra rationem, nulla tamen unquam inter fidem et rationem vera dissensio esse potest: cum idem Deus, qui mysteria revelat et fidem infundit, animo humano rationis lumen indiderit; Deus autem negare seipsum non possit, nec verum vero unquam contradicere. Inanis autem hujus contradictionis species inde potissimum oritur, quod vel fidei dogmata ad mentem Ecclesiae intellecta et exposita non fuerint, vel opinionum commenta pro rationis effatis habeantur. Omnem igitur assertionem veritati illuminatae fidei contrariam omnino falsam esse definimus (18). Porro Ecclesia, quae una cum apostolico munere docendi, mandatum accepit fidei depositum custodiendi, jus etiam et officium divinitus habet falsi nominis scientiam proscribendi, ne quis decipiatur per philosophiam, et inanem fallaciam (19). Quapropter omnes christiani fideles hujusmodi opiniones, quae fidei doctrinae contrariae esse cognoscuntur, maxime si ab Ecclesia reprobatae fuerint, non solum prohibentur tanquam legitimae scientiae conclusiones defendere, sed pro erroribus potius, qui fallacem veritatis speciem prae se ferant, habere tenentur omnino.

Neque solum fides et ratio inter se dissidere nunquam possunt, sed opem quoque sibi mutuam ferunt, cum recta ratio fidei fundamenta demonstret, ejusque lumine illustrata rerum divinarum scientiam excolat; fides vero rationem ab erroribus liberet ac tueatur, eamque multiplici cognitione instruat. Quapropter tantumabest, ut Ecclesia humanarum artium et disciplinarum culturae obstat, ut hanc multis modis juvet atque promoveat. Non enim commoda ab iis ad hominum vitam dimanantia aut ignorat aut despicit; fatetur imo, eas, quemadmodum a Deo, scientiarum Domino, profectae sunt, ita si rite pertractentur, ad Deum, juvante ejus gratia, perducere. Nec sane ipsa vetat, ne hujusmodi disciplinae in suo quaque ambitu propriis utantur principiis et propria methodo; sed justam hanc libertatem agnoscens, id sedulo cavet, ne divinae doctrinae repugnando errores in se suscipiant, aut fines proprios transgressae, ea, quae sunt fidei, occupent et perturbent.

Neque enim fidei doctrina, quam Deus revelavit, velut philosophicum inventum proposita est humanis ingeniis perficienda, sed tanquam divinum depositum Christi Sponsae tradita, fideliter custodienda et infallibiliter declaranda. Hinc sacrorum quoque dogmatum is sensus perpetuo est retinendus, quem semel declaravit Sancta Mater Ecclesia, nec unquam ab eo sensu, altioris intelligentiae specie et nomine, recedendum. Crescat igitur et multum vehementerque proficiat, tam singulorum, quam omnium, tam unius hominis, quam totius Ecclesiae, aetatum ac saeculorum gradibus, intelligentia, scientia, sapientia: sed in suo dumtaxat genere in eodem scilicet dogmate, eodem sensu, eademque sententia (20).

(18) Conc. Lat. V. Bulla *Apostolici regiminis*. (19) Coloss. II. 8.
(20) Vinc. Lir. Common. nro. 28.

CANONES.

I.

DE DEO RERUM OMNIUM CREATORE.

1. Si quis unum verum Deum visibillum et invisibillum Creatorem et Dominum negaverit; anathema sit.

2. Si quis praeter materiam nihil esse affirmare non erubuerit; anathema sit.

3. Si quis dixerit, unam eandemque esse Dei et rerum omnium substantiam vel essentiam; anathema sit.

4. Si quis dixerit, res finitas, tum corporeas tum spirituales, aut saltem spirituales, e divina substantia emanasse;

aut divinam essentiam sui manifestatione vel evolutione fieri omnia;

aut denique Deum esse ens universale seu indefinitum, quod sese determinando constituat rerum universitatem in genera, species et individua distinctam; anathema sit.

5. Si quis non confiteatur, mundum, resque omnes, quae in eo continentur, et spirituales et materiales, secundum totam suam substantiam a Deo ex nihilo esse productas;

aut Deum dixerit non voluntate ab omni necessitate libera, sed tam necessario creasse, quam necessario amat seipsum;

aut mundum ad Dei gloriam conditum esse negaverit; anathema sit.

II.

DE REVELATIONE.

1. Si quis dixerit, Deum unum et verum, Creatorem et Dominum nostrum, per ea, quae facta sunt, naturali rationis humanae lumine certo cognosci non posse; anathema sit.

2. Si quis dixerit, fieri non posse, aut non expedire, ut per revelationem divinam homo de Deo, cultuque ei exhibendo edoceatur; anathema sit.

3. Si quis dixerit, hominem ad cognitionem et perfectionem, quae naturalem superet, divinitus evehi non posse, sed ex seipso ad omnis tandem veri et boni possessionem jugi profectu pertingere posse et debere; anathema sit.

4. Si quis sacrae Scripturae libros integros cum omnibus suis partibus, prout illos sancta Tridentina Synodus recensuit, pro sacris et canonicis non susceperit, aut eos divinitus inspiratos esse negaverit; anathema sit.

III.

DE FIDE.

1. Si quis dixerit, rationem humanam ita independentem esse, ut fides ei a Deo imperari non possit; anathema sit.

2. Si quis dixerit, fidem divinam a naturali de Deo et rebus moralibus scientia non distingui, ac propterea ad fidem divinam non requiri, ut revelata veritas propter auctoritatem Dei revelantis credatur; anathema sit.

3. Si quis dixerit, revelationem divinam externis signis credibilem fieri non posse, ideoque sola interna cujusque experientia aut inspiratione privata homines ad fidem moveri debere; anathema sit.

4. Si quis dixerit, miracula nulla fieri posse, proindeque omnes de iis narrationes, etiam in sacra Scriptura contentas, inter fabulas vel mythos ablegandas esse: aut miracula certo cognosci nunquam posse, nec iis divinam religionis christianae originem rite probari; anathema sit.

5. Si quis dixerit, assensum fidei christianae non esse liberum, sed argumentis humanae rationis necessario produci; aut ad solam fidem vivam, quae per charitatem operatur, gratiam Dei necessariam esse; anathema sit.

6. Si quis dixerit, parem esse conditionem fidelium atque eorum, qui ad fidem unice veram nondum pervenerunt, ita ut catholici justam causam habere possint, fidem, quam sub Ecclesiae magisterio jam susceperunt, assensu suspenso in dubium vocandi, donec demonstrationem scientificam credibilitatis et veritatis fidei suae absolverint; anathema sit.

IV.

DE FIDE ET RATIONE.

1. Si quis dixerit, in revelatione divina nulla vera et proprie dicta mysteria contineri, sed universa fidei dogmata posse per rationem rite excultam e naturalibus principiis intelligi et demonstrari; anathema sit.

2. Si quis dixerit, disciplinas humanae ea cum libertate tractandas esse, ut earum assertiones, etsi doctrinae revelatae adversentur, tanquam verae retineri, neque ab Ecclesia proscribi possint; anathema sit.

3. Si quis dixerit, fieri posse, ut dogmatibus ab Ecclesia propositis, aliquando secundum progressum scientiae sensus tribuendus sit alius ab eo, quem intellexit et intelligit Ecclesia; anathema sit.

Itaque supremi pastoralis Nostri officii debitum exequentes, omnes Christi fideles, maxime vero eos, qui praesunt vel docendi munere funguntur, per viscera Jesu Christi obtestamur, nec non ejusdem Dei et Salvatoris nostri auctoritate jubemus, ut ad hos errores a Sancta Ecclesia arcendos et eliminandos, atque purissimae fidei lucem pandendam studium et operam conferant.

Quoniam vero satis non est, haereticam pravitatem devitare, nisi ii quoque errores diligenter fugiantur, qui ad illam plus minusve accedunt; omnes officii monemus, servandi etiam Constitutiones et Decreta, quibus pravae ejusmodi opiniones, quae isthic diserte non enumerantur, ab hac Sancta Sede proscriptae et prohibita sunt.

Datum Romae in publica Sessione in Vaticana Basilica solemniter celebrata, anno Incarnationis Dominicae millesimo octingentesimo septuagesimo, die vigesima quarta Aprilis.

Pontificatus Nostri anno vigesimo quarto.

Ita est.

Josephus Eppus

S. Hippolyti

Secretarius Concilii Vaticani.